

9 października 50.

Kochany Leszku,

Wróciłem do domu Kilka dni wcześniej, 5 października 1950 r., Lechoń zanotował w Dzienniku: „Wierzyński przyjechał dziś specjalnie, aby mnie podtrzymać. Powiedział: «Jestem chory na ciebie i całą noc nie spałem». Było mi potrzeba tego właśnie, poczucia, że ktoś za mną naprawdę stoi. Jestem mu wdzięczny całym sercem i na zawsze” (J. Lechoń, Dziennik, dz. cyt., t. 1, s. 424). chory, z migreną i dreszczami, i uważam, że należy mi się teraz drobny sukces, o którym obyś jak najprędzej mógł mi donieść. Po rozmowie z J. Mową o osobie wpływowej w National Committee for Free Europe – być może Waclaw Jędrzejewicz, aczkolwiek wydaje się mało prawdopodobne, by tak pisał o nim Wierzyński (w następnych listach ta sama postać pojawia się jako J., Jęd., Jędrz. i Jędrzej.), gdyż obaj poeci byli w bliskich stosunkach z Jędrzejewiczem (gdzie indziej nazywając go po prostu Wackiem). Ponieważ w liście Lechonia do Wierzyńskiego [przed 17 października 1950] ponownie pojawia się sprawa zebrania sekcji bibliotecznej, być może ów J. to prof. Klemens Jędrzejewski. Nie można też wykluczyć, że był to prezes NCFE, Charles D. Jackson. Niewątpliwie taki sposób pisania podyktowany był swego rodzaju konspiracją – wobec delikatności sprawy, jak i ze względu na kontrolę korespondencji Lechonia. utrwalam się w przekonaniu, że wszystko wynikało – jak się mówiło na zebraniach akademickich – z przykrego nieporozumienia. Tak się składa, że nie masz żadnej książki po angielsku, w której ślepcy mogliby przeczytać, kim jesteś, i nie masz głosów prasy, których kto inny dostarczył całą teczkę (pełną takich komplementów jak Nagroda Nobla). Nie spełniły tej roli informacyjnej również rekomendacje polecające Cię bardziej jako „dyplomatę” niż pisarza. To są fakty. Do nich należy dodać bardzo prawdopodobną supozycję, że uczytni rodacy powiedzieli coś nieodpowiedniego. W sumie powstała wśród ludzi, nie wrogich Tobie, lecz kompletnie nie orientujących się w literaturze (bo skąd?) opinia, którą trzeba zmienić. Potwierdza to, cytowany przez Halinę Stephan (w artykule Mikrohistoria polskiej literatury emigracyjnej w Nowym Jorku, dz. cyt.) dokument FBI, określany jako „Raport z Nowego Jorku z 14 czerwca 1950”, w którym napisano, że „Lechoń był rekomendowany [...] jako najwybitniejszy żyjący poeta polski, ale jego twórczość literacka z ostatnich ośmiu / dziesięciu lat jest równa zeru”. Przyda się do tego książka Na stronie 224 czytamy: „Another group consolidated in Warsaw round a periodical under the classical title of Skamander; its outstanding representatives were Jan Lechoń, Kazimierz Wierzyński and Julian Tuwim. The noble pathos of Jan Lechoń's patriotic poems, the forceful indignation of his satires and the feeling for national traditions caused him to be regarded as the exponent of intrinsic Polish spirit” [Inna grupa skonsolidowała się w Warszawie wokół periodyku pod klasycznym tytułem „Skamander”; jej wybitnymi przedstawicielami byli Jan Lechoń, Kazimierz Wierzyński i Julian Tuwim. Szlachetny patos patriotycznych wierszy Lechonia, potężne oburzenie jego satyr i wyczucie narodowych tradycji sprawiają, że jest uważany za wyraziciela wewnętrznego ducha polskości – przekł. B.D.J. Jako ciekawostkę warto dodać, że o Kazimierzu Wierzyńskim napisano tam jedno zdanie: „Kazimierz Wierzyński, characterized by clarity of tone and classical artistry of form, has won international recognition by his Olympic Laurel” [Kazimierz Wierzyński, charakteryzujący się czystością tonu i klasycznym artyzmem formy, zdobył międzynarodowe uznanie Laurem Olimpijskim – przekł. B.D.J. Dyboskiego (str. 244 lub 224) i – jak mam podstawy sądzić – pan J. Proszę Cię, nie myśl o spisku, o Mik. Prawdopodobnie skrót od nazwiska Mikołajczyka, do którego działalności Lechoń miał zdecydowanie negatywny stosunek i dawał temu niejednokrotnie wyraz, który musi dbać sam o siebie, o tych prześladowczych literach [?], ani o innych pociągających (i teoretycznie możliwych) komplikacjach, bo to są rzeczy n i e r e a l n e. Przyjmij z godnością tę gafę wobec Twego majestatu poetyckiego i we własnym interesie pomóż ją ludziom sprostować. Bądź spokojny i opanowany, nerwy tu nic nie pomogą, a dużo mogą popsuć. To nie jest żaden pater-noster, który Cię nudzi, są to rady, które prowadzą do celu. Skasuj nocne, Rajchmanowskie „analizy sytuacji” Lechoń odbywał częste wizyty u Henryka Rajchmana (28 września czy 3 października); potem notował: „Nie mam nie tylko tej uncji cynizmu, która pozwala brać nasze udręki nie w ich ostatecznych tragicznych perspektywach, ale ponadto nie mam instynktu, że moje sprawy są ważne, że komuś warto o nich mówić. Byłoby to dla mnie wielką ulgą, gdybym teraz potrafił się zwierzać. Ale widzę tyle koło siebie zmartwień, trosk, a wreszcie tyle zajęcia własnymi sprawami, że zatrzymuję się w pół drogi do tych możliwych powierników. Biedny Henryk Rajchman i Zosia Kocchańska, dlatego że najbardziej udręczeni, muszą mnie wysłuchać. Należą widać do tej samej co ja konstelacji” (J. Lechoń, Dziennik, dz. cyt., t. 1, notatka z 3 października 1950 r., s. 423)., a rozważ z J., jak postępować. Życzę Ci z całego serca, by ta cała – rozumiem jak bardzo nieprzyjemna – kabała skończyła się jak najprędzej i byś odzyskał spokój autora Balu u Senatora, czy jak to będzie się nazywało na okładce książki wiosną przyszłego roku! Pomów już teraz z Kisterem o tej książce jako o czymś realnym. Ściskam Cię mocno, trzymaj się, be nice boy Ang.: bądź miłym chłopcem. i pamiętaj, że oboje tu nie odstępujemy Cię myślami i pomagamy Ci duchem Lechoń świadom był tego zaangażowania przyjaciela, w Dzienniku zanotował bowiem kilka dni później: „Kazio, którego nie przestaję dręczyć moimi sprawami, jest nimi tak przejęty, jak wtedy, gdy lat temu trzydzieści zawoził mnie do kliniki do Krakowa. Nad tą naszą przyjaźnią unoszą się wspomnienia właśnie tych aż trzydziestu lat, nasza przyjaźń – to jest towarzysz naszego całego prawie życia, jego radości, nadziei i najnieprawdopodobniejszych przemian. Tuwim, Słonimski, Jarosław – już nie mogą wrócić do naszego życia, zostaliśmy dla siebie tylko my dwaj, myślę, że Kazio, wspomagając mnie, ma uczucie, że ratuje od zagłady te wspomnienia, tę przeszłość, ja na pewno tak bym myślał. Wielka dla niego czułość” (J. Lechoń, Dziennik, dz. cyt., t. 1, notatka z 13 października 1950 r., s. 431).

Kaz.

Dopisek na lewym marginesie na drugiej stronie:

Postaraj się, by książka Dyboskiego trafiła via Bod[ęński] (bardzo Ci oddany!) do jego przełożonych i co ważniejsze do frontowego

office'u Spolszczenie od ang. front office, dosłownie: recepcja; tu przenośnie: dyrekcja..